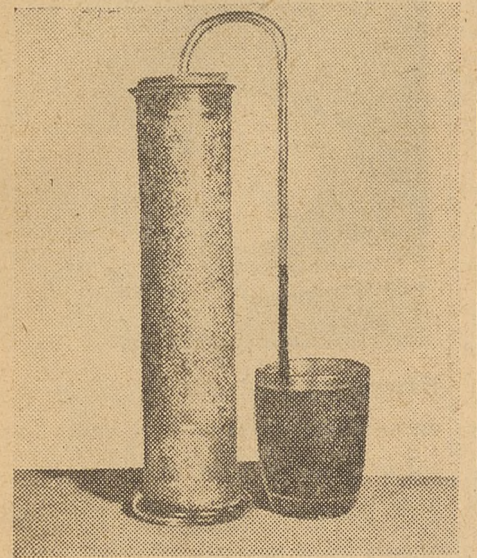


EKSPONATY

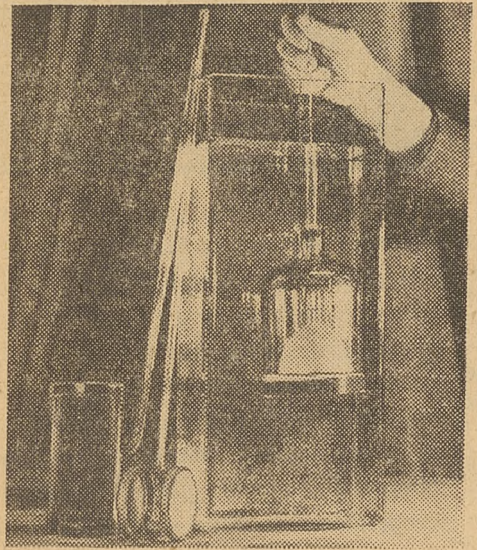
Na wystawie znalazło się najwięcej pomocy naukowych do fizyki, chemii i matematyki.

Na to, by pomoc naukowa była ciekawa, wcale nie musi być skomplikowana i „fotogeniczna”. Taką np. prostą pomoc, z wyglądu nieefektowną, a jednak bardzo ciekawą demonstruje nam kol. MAKSYMILIAN LINKE, nauczyciel Szkoły Podstawowej z Mosiny, woj. poznańskie.

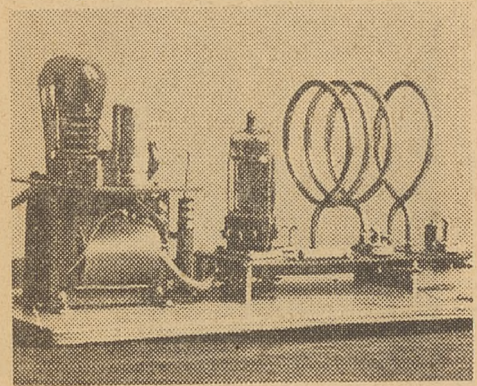


Jest to przyrząd do wykazania składu objętościowego powietrza. Do wilgotnego cylindra szklanego wsypuje się opilki żelazne tak, by przyległy do jego ścian. Cylinder zamyka się korkiem, przez który przechodzi rurka do naczynia z wodą. Żelazo ulecia się i pobiera z cylindra 1/5 objętości powietrza, na miejsce którego wchodzi do cylindra woda.

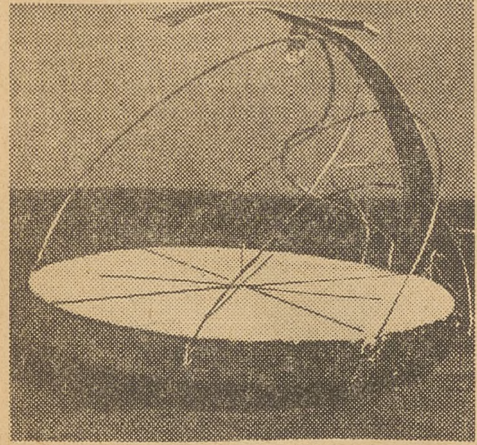
Oto kol. WITOLD LUBBE z Warszawy przywiózł ciekawy zestaw pomocy naukowych do wykazania ciśnienia hydrostatycznego na ciała zanurzone w wodzie.



Mamy stół z wodą. Wkładamy do niego butelkę, której dno stanowi naciągana błona gumowa. Dno przed ułożeniem do wody jest płaskie. Gdy jednak będziemy wkładać butelkę do stoja, gumowe dno wydmie się tym bardziej, im butelka została głębiej zanurzona.



Do trudnego działu fizyki dla klasy X — XI o prądach wysokiej częstotliwości nie było dotąd żadnych pomocy naukowych. Powyżej widmy skonstruowany przez kol. ANTONIEGO KUSEGO, nauczyciela Liceum Pedagogicznego w Rzeszowie, generator prądów wysokiej częstotliwości.



Na sali jest wiele koleżanek, które również przywoziły walizy z wymyśłowymi przez siebie pomocami naukowymi. Kol. BERNADETA CYWIŃSKA z Zabrza szczegółowo omawia wobec grupy ciekawych kolegów pomoc, którą nazwała horyzontarium dynamicznym. Prosta ta pomoc przedstawia młodzieży, jak wygląda oświetlenie horyzontu w okolicach równika oraz oświetlenie horyzontu w naszych szerokościach geograficznych w dniach 21.III, 21.VI, 23.IX i 22.XII. Cenna to pomoc dla klas V, VIII i XI.

Prezydium ZG ZZNP

W czasie trwania obrad Pierwszej Krajowej Rady Nauczycieli Racjonalizatorów odbyło się specjalne posiedzenie Prezydium Zarządu Głównego ZZNP, które dokonało analizy stanu i wyników dotychczasowej akcji zobowiązań nauczycielskich. Prezydium ZG ZZNP powołało specjalną uchwale w sprawie otoczenia opieką ruchu racjonalizatorskiego. Uchwałę tę zamieścimy w następnym numerze „Głosu Nauczycielskiego”.

Głos Nauczycielski

ORGAN MINISTERSTWA OŚWIATY
I ZWIĄZKU ZAWODOWEGO NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

Nr 9

WARSZAWA, 28 LUTEGO 1954 R.

CENA 30 GR

Plon, którym witamy II Zjazd PZPR

(Z przemówienia Ministra Oświaty Witolda Jarosińskiego na Krajowej Naradzie Nauczycieli Racjonalizatorów)

Towarzysze i Towarzyszk!

Zjazd Wasz ma szczególne znaczenie, przede wszystkim dlatego, że podsumowujecie i analizujecie wyniki pracy podjętej dobrowolnie i wykraczającej poza ramy instrukcji i zarządzeń, że reprezentujecie coraz szersze rzesze nauczycielstwa, które w codziennym wysiłku, krok za krokiem, wytrwale stwarzają lepsze warunki pracy dydaktyczno-wychowawczej sobie, swoim kolegom, uczniom, szkole. Początek był skromny. Zaczęło się od apelu kol. Józefa Hawlickiego. Coraz więcej nauczycieli podejmowało ten apel. Dziś już o tej inicjatywie społecznej można powiedzieć, że stała się ona ruchem i to ruchem mającym ogromne znaczenie nie tylko ze względu na jego zasięg i widoczny dorobek, ale ze względu na jego charakter.

Pierwszy raz bowiem w historii naszego szkolnictwa twórcza inicjatywa nauczyciela podjęta została u nas w szerszej niż kiedykolwiek skali.

Inicjatywa ta, przekształcająca się w ruch jest dowodem na wzrastającą aktywność społecznej nauczycieli, coraz większą dojrzałość ideową nauczycielstwa, które pragnie uczynić ze szkoły ognisko rzetelnej wiedzy i wychowania.

Wasza inicjatywa podjęta z okazji X rocznicy Polski Ludowej i II Zjazdu PZPR tak pięknie rozwijająca się, wskazuje główny kierunek pracy społecznej dla ogółu nauczycielstwa.

Byliśmy i jesteśmy świadkami podejmowania zobowiązań przez klasę robotniczą, zobowiązań, które z okazji różnych wydarzeń w naszym kraju podnosiły w ramach stale rozwijającego się współzawodnictwa wydajność pracy, polepszały jej jakość, zmniejszały koszty własne, pobudzały inicjatywę racjonalizatorów, wynalazców, przyspieszały i polepszały wykonanie naszych planów gospodarczych.

Szkoly nasze, nasze nauczycielstwo i nasza młodzież idąc za przykładem klasy robotniczej, podejmowały również zobowiązania — ale często czyniły to w sposób niewłaściwy, przenosząc mechanicznie formy zobowiązań z zakładów produkcyjnych na teren szkoły, bez uwzględnienia specyfiki szkoły, jej zadań i celów. Nie dostrzegali tego w porę Ministerstwo Oświaty i wydziały oświaty.

Dopiero Wasza inicjatywa wskazała na jeden z kierunków, charakter i formy tych zobowiązań właściwych dla podstawowej pracy szkoły i nauczycielstwa, i wskazała jednocześnie na ogromne możliwości i perspektywy takich zobowiązań.

Rozwijający się obecnie ruch, który Wy, Koleżanki i Koledzy, reprezentujecie, wyrósł ze stale pogłębiającego się wśród nauczycielstwa poczucia odpowiedzialności za ulepszenie organizacji i metod pracy, za jej wyniki, za wzmocnienie jej oddziaływania na młodzież i środowisko. Wzrost poczucia odpowiedzialności jest dowodem, że nauczyciel poczuł się gospodarzem szkoły, twórcą postępu, inicjatorem nowych poczynań. Ten wzrost poczucia odpowiedzialności nauczycielstwa za pracę szkoły, wzrost aktywności nauczycielstwa w realizacji podstawowych zadań szkoły, obok stwierdzonej już aktywizacji olbrzymiej większości nauczycieli w pracach społeczno-politycznych poza szkołą, jest wyrazem patriotyzmu nauczycielstwa polskiego i jego coraz lepszej postawy ideowo-politycznej, coraz głębszego pojmowania roli szkoły w kształtowaniu nowych, wyższych treści i form naszego życia.

Analizując zatem Wasze poczynanie, dochodzimy do wniosku, że ma ono ogromne znaczenie pod względem dydaktycznym, wychowawczym, społecznym i politycznym. Ale to duże znaczenie — zdajemy sobie z tego wszyscy sprawę — nie wynika tylko z dotychczasowych osiągnięć Waszego ruchu, ani z zasięgu, bo nie

objął on jeszcze większości nauczycielstwa, ani z wielkości dorobku, bo ruch rozpoczął się stosunkowo niedawno, lecz ze słuszności obranego przez Was kierunku, charakteru i form. A przede wszystkim z tego, iż powinien on stać się początkiem znacznie szerszego ruchu, przed którym otwierają się ogromne możliwości rozwoju dla dobra szkoły polskiej.

Dla wykorzystania tych możliwości został zwołany Wasz pierwszy Zjazd.

Dyskusje tu prowadzone i wnioski z dotychczasowych Waszych doświadczeń zainteresują ogół nauczycielstwa i dlatego należy je opublikować przez „Głos Nauczycielski”, wszystkie czasopisma pedagogiczne, na zebraniach sekcji i zespołów przedmiotowych. Przecież tę dyskusję poza mury tej sali, rozwinąć ją i rozszerzyć, dotrzeć z nią do każdej szkoły, ożywić zainteresowanie nauczycielstwa tymi podstawowymi sprawami, których Wy jesteście rzecznikami i pionierami, zdobyć rzesze nowych zwolenników Waszego ruchu i nie tylko zwolenników, ale uczestników — oto najbliższe, w pełni realne zadanie, oto realne perspektywy wzrostu i rozwoju Waszego poczynania.

Wasze dotychczasowe doświadczenia i osiągnięcia potwierdzają słuszną tezę materializmu historycznego, że w masach tkwią niewyzerpane źródła energii, inicjatyw, doświadczenia sił twórczych. Winny one ożywić dyskusję nauczycielstwa nad zasadniczymi problemami wychowawczymi i dydaktycznymi, podnieść wzrastające już czytelnictwo czasopism pedagogicznych i literatury pedagogicznej, literatury popularno naukowej, polityczno-ekonomicznej, ze szczególnym uwzględnieniem literatury z dziedziny rolnictwa.

Z pracą Waszą łączy się bardzo ściśle zagadnienie metody dla poszczególnych przedmiotów nauczania, takich metod, których tysiącom naszych nauczycieli potrzeba jako codziennej pomocy i codziennego poradnika, i instruktora. Można by postawić tezę, że nauczyciele wytwarzający pomoc naukową — to metodycy, praktycy, którzy uznając w pełni i realizując zasadę pogłębienia — obok innych zasad stosując lepsze metody pracy niż inni.

Chodzi o to, by nauczyciele ci szerzej niż do tej pory upowszechniali swe doświadczenia w dziedzinie metody nauczania poszczególnych przedmiotów, by stali się inspiratorami młodych form instruktażu wśród kolegów nie biorących jeszcze udziału w ruchu „Hawlickczaków”.

W pełni realne są opracowania metody nauczania poszczególnych przedmiotów dla poszczególnych klas przez produkujących nauczycieli-praktyków. Wykazuje to fakty. Wśród metod nauczania, które ukazały się w ostatnim czasie niewątpliwie do wyróżniających się należy metoda nauczania arytmetyki w klasie I i II opracowana przez kol. Hawlickiego. Metodyka opracowana przez nauczyciela-praktyka w sposób najprostszy i najkonkretniejszy pomaga wielu kolegom borykającym się z trudnościami, jest przewodnikiem w pracy, jest najpełniejszym upowszechnieniem doświadczeń, jest jednym z podstawowych środków walki o wyniki nauczania. Podjęcie tej ambitnej i jakże pozytywnej pracy przez pojedynczych kolegów bądź przez zespoły kolegów jest w pełni możliwe. W pracy takiej powinni oni uzyskać maksymalną pomoc ze strony Ośrodków Doskonalenia Kadr.

Oto jedna z realnych i najbliższych perspektyw Waszego ruchu opartego na twórczej krytyce błędów i braków istniejących w szkole. Staliście się w pewnym stopniu przedstawicielami krytyki głębiej i szerszej pojętej, która podnosi organizację i metody pracy w szkole na wyższy poziom. Stosujecie taką krytykę, bo stwierdziliście brak pomocy w szkołach, wytwarzacie je z własnej inicjatywy, widzicie wady w istniejących po-

mocach, uzupełniacie je szczegółami własnego pomysłu, bądź twórczycie nowe koncepcje pomocy naukowych, usuwając luki w systemie pomocy naukowych już istniejących. Bądźcie rzecznikami tej twórczej krytyki i samokrytyki wśród szerokiej rzeszy nauczycielstwa, tej twórczej krytyki, która budzi inicjatywę i prowadzi do coraz nowych osiągnięć we wszystkich dziedzinach naszego życia (Oklaski).

Wasza twórcza krytyka zwracała się i zwraca swym ostrzem przeciwko niektórym podstawowym i dość jeszcze powszechnym wadom nauczania w niektórych naszych szkołach, a mianowicie przeciwko werbalizmowi i formalizmowi, które w rezultacie dają uczniowi puste słowa zamiast wiedzy zawartej w ich treści, nagie fakty zamiast związków przyczynowych między nimi, gotowe sformułowania zamiast myśli i uogólnień, które winny być rezultatem pracy umysłowej ucznia dokonywanej pod kierunkiem nauczyciela.

Słusznie i konkretnie ustaliliście swoje zadania w walce z werbalizmem i formalizmem w nauczaniu, wybierając jeden z podstawowych środków w tej walce: wytwarzanie, ulepszanie i właściwe stosowanie pomocy naukowych w pracy lekcyjnej i pozalekcyjnej (szkolnej) dla coraz pełniejszego zastosowania jednej z podstawowych zasad nauczania, tj. zasady pogłębienia.

Widząc osiągnięcia tego wielkiego ruchu, nie możemy przynikać oczu na braki. Przeciwnie, winniśmy je wydobyć i ujawnić, aby ostrzec się przed błędami i wypaczeniami, jakie w tak szerokim i masowym ruchu są możliwe i nieraz nieuniknione.

Po pierwsze — w niczym nie kępując samodzielnej, swobodnej, zgodnej z osobistymi zainteresowaniami nauczyciela, inicjatywy twórczej, winniśmy do naszego ruchu wprowadzić więcej świadomości, systematyczności i planowości. Winniśmy skończyć z żywiołowością i bezładem, aby uchronić się przed marnotrawstwem środków, sił, czasu nauczyciela i uczniów. Aby nasz wysiłek był jak najbardziej celowy, daj jak największe efekty dydaktyczne i wychowawcze, trzeba abyśmy widzieli konieczność opracowania tych dziedzin, które są dotychczas najbardziej zaniedbane. Wymienię tu chociażby pierwsze cztery klasy szkoły podstawowej, przedmioty humanistyczne takie jak np. nauka języka polskiego, historia, nauka o Konstytucji.

Szczególnie ważną wydaje się sprawa opracowania pomocy dla szkoły wiejskiej tak, aby wśród młodzieży budzić zainteresowanie i zaniłowanie do pracy na wsi.

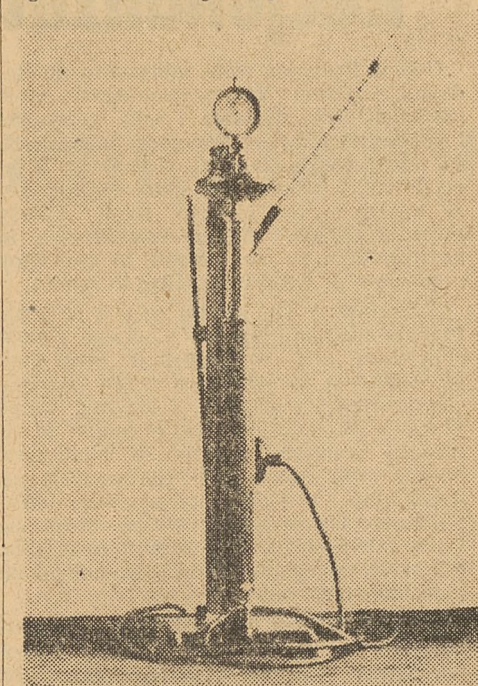
W każdym przedmiocie należy koncentrować się na zagadnieniach węzłowych, decydujących o wynikach nauczania i wychowania. Wymagać to będzie skrupulatnego opracowania i wydobycia tych właśnie zagadnień węzłowych, centralnych, zwrócenia na nie uwagi całego nauczycielstwa i zachęcania do ich rozwiązywania. To jest zadanie pierwszoplanowe. Wiemy, że będzie ono mogło być zadowalające rozwiązane tylko przy pełnym współudziale Instytutu Pedagogiki, ośrodków doskonalenia kadr, nadzoru pedagogicznego wydziałów oświaty, zarządu przemysłu szkolnego, „Czasu”.

Po drugie — trzeba będzie ze szczególną uwagą, troską i wnikliwością dbać o naukowo-ideologiczną wartość sporządzanych pomocy. Wystrzegać się eklektyzmu w metodach, przede wszystkim zaś fałszywych punktów politycznego, pedagogicznego, dydaktycznego i metodycznego widzenia ujęć i rozwiązań, co jest szczególnie niebezpieczne w dziedzinie przedmiotów humanistycznych. Nie ustrzeżymy się tych błędów — niestety — i w pomocach wystawionych na naszej naradzie, Mamy

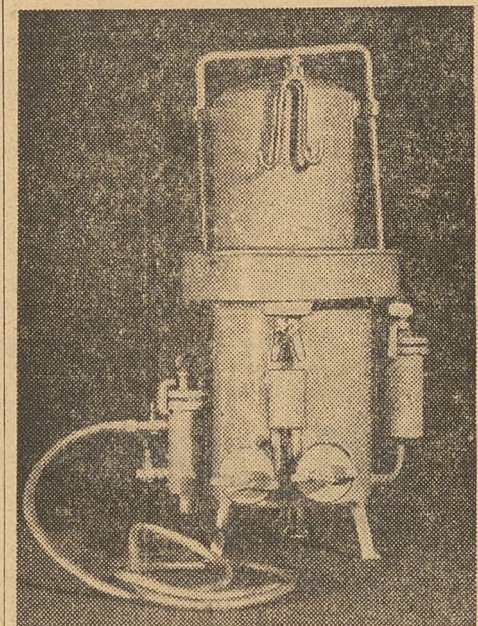
(Dokończenie na str. 2)

Z NARADY

Kol. JÓZEF KANDAFER, nauczyciel Zasadniczej Szkoły Metalowej z Krosna, przedstawił przyrząd do wyznaczania współczynnika rozszerzalności liniowej przy użyciu czujnika i grzałki elektrycznej.

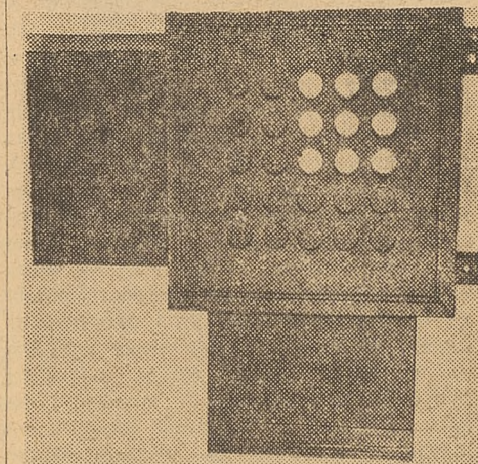


Skonstruowany przez kol. Kandaferę przyrząd jest tak dokładny, że przy jego pomocy można wykazać współczynnik rozszerzalności liniowej z dokładnością podawaną w tabelach fizycznych.

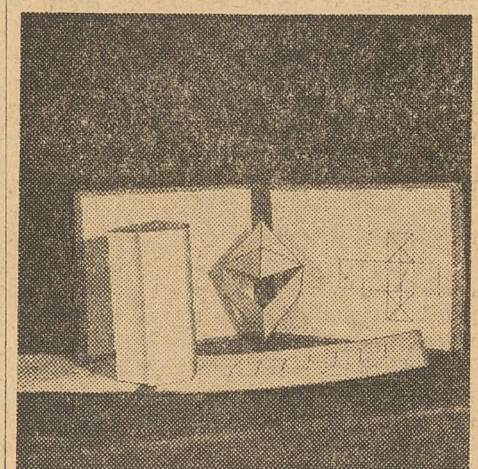


Zdjęcie pokazuje nam wytwornicę acetyleny, przywiezioną na naradę przez kol. STEFANA FILIPOWICZA z Grybowa. Jest to pomoc wykonana w skali 1:50 w stosunku do „prawdziwych” wytwornic. Nowość jej polega jednak na tym, że do znanego dotychczas aparatu dołączony został syfon — do samoczynnego podawania wody. Model działa.

Przejdźmy do stoiska matematyki.



Zdjęcie pokazuje estetycznie wykonaną przez kol. JÓZEFĄ HAWLICKIEGO pomoc naukową dla „matematyków” z klasy pierwszej. Przy takiej pomocy nie trudno zgłębić tajniki tabliczki mnożenia.



Kol. HENRYK NIEMIRSKI z Łodzi przywiózł ze sobą zeszyt, nie zeszyt. Wystarczy taki zeszyt otworzyć, a otworzy się również składowa z papieru bryła geometryczna. Otrzymamy model, rysunek siatki i rysunek perspektywiczny danej bryły. Pomoc szczególnie wygodna do przewożenia z miejsca na miejsce, do przechowywania nawet w kieszeni. Bryły te, chociaż są z kartonu, nie pogną się, nie zniszczą.

Nauczyciele Racjonalizatorzy w gościnie u Ministra Oświaty

Dnia 23 lutego 1954 roku w godzinach wieczornych Minister Oświaty Witold Jarosiński podejmował uczestników Narady podwiceprezjusz urządzonym w salach Ministerstwa. Spotkanie przebiegało w bardzo serdecznej, koleżeńskie atmosferze i stało się miłym uwieńczeniem dwudniowych obrad. W bezpośrednich rozmowach z Ministrem Oświaty i z odpowiedzialnymi pracownikami Ministerstwa, koledzy racjonalizatorzy dzielili się swymi uwagami i spostrzeżeniami z własnej pracy oraz wrażeniami z narady.



Zdjęcia wykonał Jerzy Stefaniak

Kol. Józef Hawlicki

Przemysł

Racjonalizatorom potrzebna jest pomoc

Gdy w lipcu ub. roku zgłaszałem do Redakcji „Głosu Nauczycielskiego” moje skromne zobowiązanie i gdy wzywalem kolegów do produkcji pomocy naukowych do konkretnego czynu dla uczennia X-lecia Polski Ludowej, nie spodziewałem się, że będzie to tak masowy ruch. Cieszy mnie to bardzo. Zdaje sobie sprawę, że gdybym ja tego nie zrobił, to ktoś inny z kolegów za tydzień zrobiłby to samo.

Zastanawiamy się krótko nad tym, jakie funkcje spełniają pomoce naukowe. Pomagają nam one w realizacji programu, przyspieszają tempo naszej pracy szkolnej. Obserwujemy wspaniałe, olbrzymie tempo pracy w produkcji. O takie tempo pracy musimy walczyć również w nauczaniu. Pomoce naukowe ułatwiają nam pracę, zmniejszają wysiłek nauczyciela. Wytwarzając i stosując pomoce naukowe nie tylko zatem podnosimy wyniki nauczania, nie tylko pomagamy młodzieży, ale pomagamy również sobie.

Musimy jednak widzieć pewne niebezpieczeństwa, jakie grożą naszemu ruchowi. Ruch nasz nie może być chwilowy, żywiołowy, lecz musi być ruchem zorganizowanym, przemysłowym, trwałym i opartym na naukowych podstawach.

Wytwarzanie i stosowanie pomocy naukowych musi się ściśle wiązać z treścią i z metodami nauczania. Nie możemy nauczycielowi dać tylko pomocy naukowych z suchym poleceniem ich stosowania. Nauczyciel musi być przekonany o konieczności stosowania pomocy naukowych, musi wierzyć, że pomocą mu one w realizacji materiału programowego, musi znać metodę posługiwania się nimi.

Trzeba mieć na uwadze, że tu punktem wyjścia w nauczaniu powinno być życie, powinny być zagadnienia praktyczne, a potem dopiero winno się pokazać model czy pomoc naukową. Stosowanie pomocy naukowej powinno uwzględniać wszystkie

postulaty pedagogiki. Trzeba myśleć nie tylko o zasadzie pogłębłości, lecz również o zasadzie stopniowania trudności. Przyniesiona na lekcję pomoc naukowa może być za trudna. Wówczas pogłębienie metody nauczania przeczy innej zasadzie. Musimy znać dobrze psychologię dzieci i tworzyć takie pomoce, które nie tylko będą odpowiadać zasadzie pogłębłości, ale również wszystkim pozostałym zasadom dydaktycznym. Musimy sobie zdawać również sprawę, że dla różnego wieku potrzebne są różne pomoce naukowe. Początkowe nauczanie trzeba szczególnie nasilić pogłębłością, aby potem uczeń nie natknął się na trudności nie do pokonania. Jakże często zaś obserwujemy małe zainteresowanie zasadą pogłębłości w początkach nauczania, a dopiero w latach późniejszych duże zainteresowanie tym, że uczniowie nie umieją pewnych podstawowych rzeczy. Można było tego uniknąć przez dobre, metodyczne, pogłębione nauczanie początków.

Przy tworzeniu pomocy naukowej trzeba pamiętać o tym, aby nie przeładować jej zbyt wieloma szczegółami, aby w mnóstwie szczegółów dziecko się nie gubiło, aby skupić jego uwagę na najważniejszym zagadnieniu, a nie dopuścić do zainteresowania się tylko zewnętrzną formą pomocy naukowej. Pomoce naukowe powinny być wykonywane porządnie, estetycznie. Często robimy pomoce naukowe nawet w takich wypadkach, kiedy wystarczyłyby rysunki. Jest to przesada i niepotrzebna strata czasu i materiału. Nie powinniśmy tworzyć pomocy naukowych do drobiazgów, lecz do zagadnień węzłowych — ważnych.

Musimy pomyśleć o tym, aby nam ułatwiono produkcję pomocy naukowych. Ja sam przy wykonywaniu pomocy posługuję się deską i szczyrkami. Walczmy o to, aby nam pomagano w wytwarzaniu pomocy naukowych, abymy mieli potrzebne do

tego narzędzia. Myślę, że przemysł powinien dla nas produkować pewne elementy, z których szkoła będzie mogła skorzystać i złożyć daną pomoc naukową. Gdybyśmy ustalili do najważniejszych pomocy naukowych pewne schematy znormalizowane, moglibyśmy dzięki temu szybko złożyć jakiś przyrząd, byłoby to bardzo wygodne i stanowiłoby praktyczną korzyść dla szkoły w sensie jak najszerzego zaopatrzenia jej w pomoce naukowe.

Wreszcie chcę omówić stosunek naszej nauczycielskiej produkcji do produkcji przemysłowej. Ja widzę naszą pracę w ten sposób. Jeżeli produkujemy pomoce naukowe, to nie po to, by konkutować z „Cezasem”, lecz po to, żeby więcej szkół mogło z pomocy naukowych korzystać, żeby były w szkole również takie pomoce, których „Cezas” nie produkuje.

Chcę poruszyć jeszcze jedną sprawę. Trzeba w jakiś sposób zachęcić tych nowatorów, którzy tworzą dobre pomoce naukowe. W produkcji notuje się to, że robotnicy takie i takie rzeczy stworzyli. Nauczyciele mają również swoje wynalazki, lecz prace te są mało znane. Nauczyciele też chcieliby mieć jakieś zadowolenie ze swej twórczej pracy. Trzeba gdzieś dać wyraz temu, że kolega taki czy taki stworzył jakąś dobrą pomoc naukową. Będzie go to dopingowało do dalszych poszukiwań. Trzeba zachęcać kolegów racjonalizatorów do pracy. Pomysł jest bardzo dużo, ale koledzy chcą mieć jakiś dyplom, odznakę racjonalizatora, stanowić dowód zainteresowania się ich pomysłem ze strony społeczeństwa i władz szkolnych.

Kol. B. Cywińska

Zabrze

Zbudowałam horyzontarium

Geografia jest jedną z tych dyscyplin, które winny kształtować naukowy pogląd na świat. Programy przewidują szereg spostrzeżeń, które należy robić w terenie, ażeby potem móc przejść do rozważań teoretycznych. Jest to zgodne z teorią poznania, przejścia od spostrzegania do abstrakcyjnego myślenia.

Wiemy o tym, że takie nauczanie naszego przedmiotu było bardzo trudne do realizacji. W geografii są elementy geografii matematycznej. I ucząc tego na stopniu licealnym niejednokrotnie stwierdzałem, że pewne pojęcia, które powinny być gruntowane w szkole podstawowej, nie miały podstaw, „nie miały nóg”, jeżeli można się tak wyrazić. To skłoniło mnie do przeanalizowania przyczyn tego stanu rzeczy. Dlatego zacząłem myśleć nad takimi pomocami, które mogą dać spostrzeżeniom konkretną formę i utrwalić np. tak prostą rzecz, jakby się pozornie wydawało: przesunięcie się punktów wschodu i zachodu słońca, obserwacja słońca na sklepieniu niebieskim itp.

Jest w geografii szereg przyrządów skomplikowanych. Młodzież posługując się nimi jest raczej bardziej zainteresowana samym sposobem działania przyrządu niż zagadnieniem, które ma on wyjaśniać. Oto konstruowałam przyrząd ćwiczebny, nie

demonstracyjny, bo demonstracyjny musiałby być większy. Całkowicie bowiem podpisuję się pod tym, co mówili moi przedmówcy, że młodzież musi dotknąć przyrządu: niech mastruje, niech montuje. Niech to będzie dla niej dostatecznie proste i zrozumiałe. Im przyrząd łatwiejszy, tym bardziej przemawia do wyobraźni. Znamy na przykład różne typy gnomonów. Może ktoś powie, że to średniowiecze, ale mój gnomon to deska z gwóźdźmi, nitką, kątomierz. Są gnomony suwakowe, trygonometryczne, ale są one skomplikowane i nie przemawiają tak do młodzieży, jak ten najprostsz patyk czy gwóźdź.

Teraz wracam do omówienia skonstruowanego przeze mnie horyzontarium. Podstawą przyrządu jest koło, imitujące horyzont. Na kole zaznaczone są punkty wschodu, zachodu, północy i południa. W środku koła ustawiony, jest pręci imitujący gnomon. Nad „horyzontem” wznosi się południk z podziałem na stopnie. Wzdłuż południka przesuwają się lampka elektryczna imitująca słońce. W zasadniczych punktach horyzontu są zaczepy, w których umieszczono druty przedstawiające pozorną drogę słońca nad horyzontem. Zmierzywszy kąt padania promieni słońca danego dnia, mam możność ustawić lampkę na południku horyzontarium.

Jestem matematykiem, ucze w jednej ze szkół ogólnokształcących w Warszawie. Nazywają mnie seniorem, bo ucze czterdziestych lat. Ale smuci mnie ten tytuł, gdyż czuje się jeszcze zupełnie młody i chciałbym przynajmniej dwa razy tyle, jeżeli nie więcej, przepracować w kochanej szkole, a zwłaszcza w obecnych czasach, kiedy ta praca staje się tak ciekawa, że aż porwya człowieka. Pamiętam, że za moich młodych lat próbowałem ciągle rozwijać pogłębłość w swojej szkole. Teraz na sali usłyszałem z rozkoszą od niektórych kolegów, że to ode mnie kiedyś uczyli się pogłębłości, że ja ich porwalem i zapaliłem do pracy i że obecnie oni sami mogą przedstawić wiele ciekawych własnych prac. Trzeba być nauczycielem zapalencem, żeby odczuć całą radość usłyszenia takich słów.

Cieszę się, że tak bujnie rozwija się obecnie ruch racjonalizatorski, a szczególnie, że tak wiele pomocy naukowych zjawilo się do nauczania matematyki. Pamiętam przecież czasy, kiedy za jedną pomoc do nauczania matematyki uważało się kredy i tablicę. Cieszę się, że poznałem tutaj kolegów, którzy wspólnym wysiłkiem starają się odrobić olbrzymie zadanie w tej dziedzinie. Cieszę się, że mogłem szczegółowo zapoznać się z pracą takich kolegów, jak kol. Hawlicki — inicjator naszej narady, kol. Mancewicz z Warszawy, kol. Misiewicz z Pabianic i wielu, wielu innych.

Chociaż zgadzam się z kol. Jankowskim, że w tak szerokim, zróżnicowanym

pod względem specjalności gronie, w jakim zebraliśmy się dzisiaj, trudno zainteresować absolutnie wszystkich uczestników, że może rzeczywistocie korzystniejsze byłoby dzielić obrady według poszczególnych przedmiotów — ale mimo to wydaje mi się, że taka ogólna narada jako początkowa jest bardzo celowa i pożyteczna.

Nie chcąc zamudzać kolegów szczegółowym wycieceniem wytworzonych przeze mnie pomocy — zasygnalizuje tylko rejestr prac, które każdego z matematyków mogą zainteresować i o których później indywidualnie moglibyśmy podyskutować i podzielić się uwagami.

Obserwując prace, które są już wystawione, widzę, że wiele rzeczy można było powiązać. Od jednego autora wziąć pewną koncepcję, od drugiego inną, uzupełnić to i stworzyć jeszcze lepszą, jeszcze bardziej pomysłowe rozwiązanie. Na tym właśnie polega praca zespołowa w naszych warunkach socjalistycznych, że nie kryjemy, nie chowamy swoich wynalazków dla siebie, ale chcemy stwarzać zespołowo coraz lepsze pomoce naukowe. Dlatego też — powtarzam — wymienię taki spis swoich pomocy i chętnie podzielę się później wskazówkami i objaśnieniami. Spis ten stanowi zresztą tylko cząstkę tych prac, które znajdują się w mojej pracowni w Warszawie. W pracowni tej jest przeszło 100 eksponatów z dziedziny matematyki. A mam nadzieję, że liczba ich w ciągu najbliższych lat znacznie się powiększy.

oznaczyć długość cienia. Po paru tygodniach czy miesiącach robię ponownie pomiary w terenie, znów otrzymuję wysokość wzniesienia słońca, wyznaczam długość cienia. Na horyzontarium wyznaczam otrzymane pomiary.

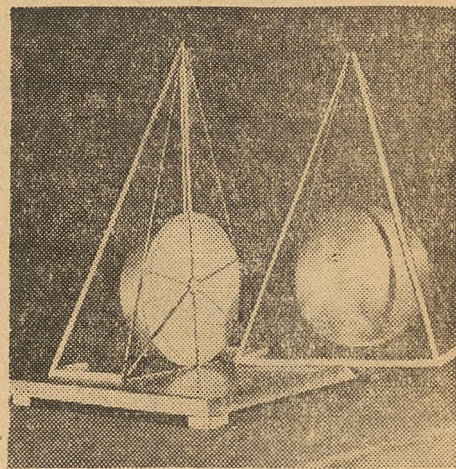
Za pomocą tego horyzontarium mamy możność porównania różnych długości pozornej drogi słońca, możność stwierdzenia długości łuku dziennego w poszczególnych porach roku: w grudniu, wrześniu, czerwcu i marcu. Poza tym przyrząd ten może odegrać inną rolę: może wykazać pozorny ruch słońca w ciągu doby.

Mł. geografowie, tak często mówimy młodzieży, że na równiku słońce jest w zenicie i wtedy nie ma cienia, a nie mogłam pokazać młodzieży, jak wygląda słońce w zenicie i że wtedy nie ma takiego cienia. I tak zrodziło się moje horyzontarium.

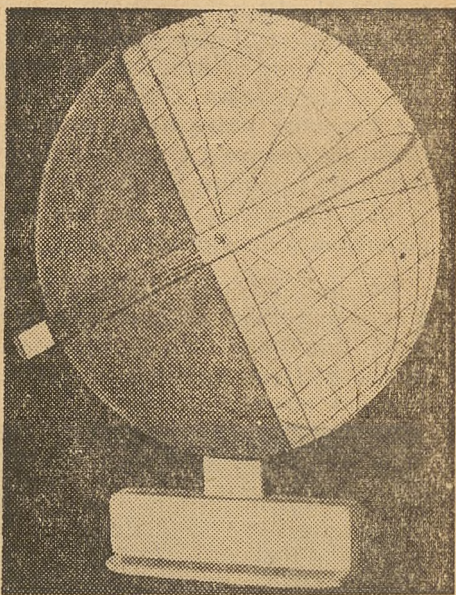
To jest może skromny dorobek, ale pomysłany jako przyrząd ćwiczebny dla grupy 10-osobowej czy też 6-osobowej. Mam wrażenie, że w połączeniu z moimi tablicami, które wiszą na sali i które wskazują położenie słońca nad horyzontem w okolicy Warszawy, a następnie w poszczególnych szerokościach geograficznych, daje to młodzieży możność zorientowania się w ruchu ziemi dookoła słońca.

Przyrządy swoje konstruuję razem z młodzieżą i pierwszą instancją opiniodawczą są moi uczniowie i moje uczennice.

Obecnie pracuję w woj. stalinogrodzkim i muszę zaznaczyć, że w Stalinogrodzie i w poszczególnych miastach woj. stalinogrodzkiego istnieje pracownice powiatowe, które b. chętnie spieszą nauczycielom z pomocą i ruch racjonalizatorski już w tej chwili płynie nurtem zorganizowanym. Jesteśmy w przededniu otwarcia wojewódzkiej wystawy racjonalizatorów i nowatorów. Już na konferencjach sierpniowych wyróżnili się koledzy, którzy mieli własne pomysły, następnie w końcu października i w początku listopada w 31 powiatach zostały zorganizowane wystawy powiatowe. Brałam w nich udział jako członek kwalifikujący i muszę powiedzieć, że byłam wprost zaskoczona. W takich np. Siemianowicach komisja nasza wybrała trzydzieści parę pomysłów racjonalizatorskich. Jest więc wśród kolegów wielu twórczych nauczycieli, którym trzeba sprzyjać i pomagać.

EKSPONATY Z NARADY

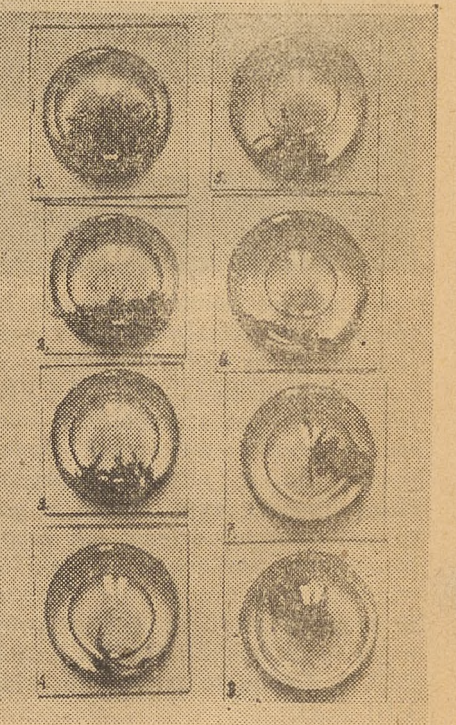
Zdjęcie przedstawia przekrój przez ostrosłup z wpisaną weń kulą. Uczeń zobaczy na modelu położenie środka kuli, promień koła wpisanego, opisanego i kąty nachylenia.



Jest na wystawie wiele pomocy naukowych do geografii. Kol. JERZY BRINKEN ze Szczecina przyniósł przyrząd, wskazujący z bezpośredniej obserwacji słońca kąt padania promieni słonecznych i długość dnia oraz zmierzchu i świtu na poszczególnych równoleżnikach naszego globu. Pomoc ta bardzo ułatwi pracę nauczycielowi w klasie V, VIII i XI.



Pomoce naukowe potrzebuje również przedszkole. I w tej dziedzinie mamy wiele racjonalizatorów. Lisek pomysłu kol. SABINY MESOJED na pewno bardzo podobna się dzieciom z przedszkola w Szczytnie. Lisek ten, chociaż nieżywy, rusza się jednak, kręci głową i macha ogonem, gdy tylko dotknie go „czarodziejską różdżką” wychowawczyni, omawiająca życie tego drapieżnika.



Z biologii zainteresowaliśmy się bardzo ciekawą pomocą naukową, zrobioną przez kol. AŁOJZEGO SOBOLEWSKIEGO z Gdańska.

Ze starych żarówek, równo obciętych, porobiono naczynka, w których w formalinie mieszcza się okazy, obserwując rozwój żaby — od skrzeku do okazu młodej żabki. Naczynka ze starych żarówek przyklejone są do szkiełek z pomocą wosku.

Mój rzutnik i moje postulaty

Jestem młodym nauczycielem wiejskim, ucze fizyki. W szkole prowadzę kółko techniczne, którego uczestnikami są przeważnie uczniowie kl. VII. Pod moim kierunkiem młodzież sama wykonała wiele pomocy naukowych. Teraz chcę omówić tylko rzutnik. Oczywiście rzutnik „Cezasu” będzie w handlu są może wytworniejsze, ale mój rzutnik działa niemniej niezawodnie niż tamte. Przy jego wykonaniu trzeba było posługiwać się wiadomościami z dziedziny poszczególnych praw optyki. Młodzież wykonując poszczególne elementy rzutnika nie tylko ugruntowywała wiedzę zdobytą w szkole z dziedziny optyki, ale również przekazywała jej zakres.

Przy wykonaniu pomocy naukowych pomagali nam rodzice. Srodowisko, w którym pracuję, jest przeważnie robotnicze. Nawizałem kontakt z rodzicami, zwróciłem się piśmiennie do różnych zakładów pracy, żeby ułatwiono rodzicom wykonanie w zakładzie pracy jakiegos przyrządu czy narzędzia, potrzebnych do zajęć kółka technicznego w szkole. Np. do skonstruowanego przez nas rzutnika potrzebny był mały odlew, którego nie byłymy w stanie zrobić bez maszyn. W sprawie tej zwróciłem się do jednego z ojców, który w swoim zakładzie pracy wykonał potrzebną dla nas część rzutnika i przyniósł do szkoły. W pobliżu naszej szkoły znajduje się roszarnia, dokąd często udają się z dziećmi, żeby pokazać im urządzenie zakładu. Stamtąd otrzymujemy odpadki, jak blache, drzewo, różnego rodzaju śrubki, wkrętki, które są nam potrzebne, a których nie można dostać w handlu.

Obecnie wykonuję pomoce naukowe do nauczania chemii. Mężczy mnie jednak to, że jeśli mam przygotować lekcję chemii wyłącznie z zakresu teorii, np. pojęcie cięzaru atomowego — nie wiem, jak omówić dany temat, z jakimi konkretami pójść do klasy. Nie posiadamy dotychczas specjalnych pomocy naukowych do tych trudnych tematów. Miałbym i ja różne rozwiązania pomocy naukowych z tej dziedziny ale nierzaz nie wiem, czy są właściwe. Dlatego apelowałbym do władz związkowych, żeby wpłynęły na teoretyków — przede wszystkim na profesorów wyższych szkół pedagogicznych, którzy dokładnie znają tę dziedzinę, szczególnie od strony metodycznej — aby przysłali nam z pomocą.

Następna sprawa. Nie mamy żadnej pomocy ze strony czasopism technicznych. Wiemy, że np. „Horyzonty Techniki” odpowiadają w swojej „Skrzynce pocztowej” na rozmaite pytania. Ale przecież przeznaczenie „Horyzontów Techniki” jest zupełnie inne. Nie jest to, oczywiście, czasopismo dydaktyczne, lecz propagujące technikę dla szerszego masu, dla amatorów. Dlatego wydaje mi się słuszne, by w naszych fachowych czasopismach pedagogicznych szerzej niż dotychczas omawiać sprawę wytwarzania pomocy naukowych. Nie chodzi o opisywanie tych pomocy naukowych, które można kupić na rynku, a raczej o podanie sposobu, by jaki je można sporządzić samemu, jeżeli nie ma ich w handlu. Taka fachowa i metodyczna wymiana doświadczeń jest konieczna.

Podjęliśmy zobowiązania dla uczennia II Zjazdu PZPR i X-lecia Polski Ludowej. Niestety, pomoc władz związkowych, przynajmniej na naszym terenie (pow. raciborski), jest w tym zakresie znikoma. Wprawdzie miesiąc temu zwolano w Opolu naradę racjonalizatorów, ale nie miała ona żadnej głębszej treści. To znaczy, że nasze terenowe władze związkowe jeszcze nieuzupełniły włączyły się do ruchu zobowiązań, nie rozumieją jeszcze jego znaczenia.

Zarząd Przemysłu Szkolnego powinien wziąć wzory tych pomocy, które zostały naprawdę pomysłowo wykonane przez szeregowych nauczycieli-praktyków, ulepszyć je, jeśli tego zajdzie potrzeba, i wydać masowo, by dotarły do wszystkich naszych szkół.

Zwracam się również z apelem do Zarządu Przemysłu Szkolnego, by rozpoczął produkcję pomocy naukowych lepszej jakości. Obecnie trwa walka z brakorób-

stwem, a nasze pomoce naukowe nadsyłane przez „Cezas” pozostawiają jeszcze wiele do życzenia. Przede wszystkim szybko się psują i są niedbale wykonywane. Ha-sło o niewypuszczaniu braków powinno być wytyczną pracy Zarządu Przemysłu Szkolnego.

Chcę jeszcze ustosunkować się do pewnych rzeczy poczyniać WODKO w Opolu. Otóż nazw WODKO przysłał do każdej szkoły wykaz pomocy naukowych z zakresu różnych przedmiotów, z poleceniem obowiązkowego wykonania ich przez nauczycieli. Na wymienionej liście jest wiele pomocy, które wyprodukował „Cezas” lub pracownice między szkolne. Dobrze, jeśli w szkole są specjalisti różnych przedmiotów, którzy bez większego trudu mogą wykonać pomoce odpowiadające właściwemu poziomowi dydaktycznemu. Ale w mojej szkole na wsi ucze sam siedmiu przedmiotów, w niektórych nie jestem specjalistą, ale przygotowywuję się jak najstaranniej do lekcji i sam się ucze, ażeby jako tako opowiadać te przedmioty. W żadnym wypadku nie porywałbym się na produkcję pomocy naukowych z tych przedmiotów, w których nie jestem specjalistą, bo zamiast popępszyć stan nauczania — nie będąc dostatecznie do tego przygotowanym — pogorszyłbym ten stan.

I jak tu wykonać takie życzenie WODKO? Tego rodzaju polecenie nie może spełnić swojego zadania, być może, że inicjatywa tego WODKO jest dobra, ale nie wpływa twórczo na realizację zobowiązań.

Na naszej naradzie nie ma zupełnie nauczycieli wychowania fizycznego. A przecież w nauczaniu tego przedmiotu jest jeszcze dużo werbalizmu. W terenie znajduje się wiele szkół, które nie posiadają jeszcze sal gimnastycznych, a mimo to potrafiły one postawić na dobrym poziomie wychowanie fizyczne dzieci i młodzieży. Wielu nauczycieli tego przedmiotu wykonało nowe wzory pomocy do w. f. i stosuje je w swoich szkołach, w tych szkołach, gdzie młodzież nigdy nie widziała sali gimnastycznej, ani pływalni. Czy nie należało na naszej naradzie upowszechnić bogatych doświadczeń z zakresu metod pracy właśnie tych kolegów? Wydaje mi się to konieczne.

Zwolennik pogłębłości

— Czytaliście w „Głosie” o tej naradzie? Trzeba będzie wziąć się do tej pogłębłości.

— A właśnie, panie kierowniku, urządziliśmy z harcerzami, że założymy tutaj własny sąd szkolny.

— I po coż to? Sad pokazuje dzieciom na ilustracji z PZWS, a ja tu, jak co roku, zasadzę swoje kartofle.

(Pomysł satyry nadesłał kol., którego prosimy o podanie nazwiska i adresu).

Plon, którym witamy II Zjazd PZPR

(Dokończenie przemówienia Ministra Oświaty W. Jarosińskiego ze str. 1).

pewne wątpliwości co do słuszności i wartości dydaktycznej niektórych pomocy demonstrowanych i z tej trybuny. Konieczna jest zatem ocena naukowa dotychczasowego dorobku, konieczna jest stała i systematyczna w tej dziedzinie działalność. Ministerstwo Oświaty te opieki i pomoc naukową i polityczną zorganizuje.

Decydujące jednak będzie tu przygotowanie samego nauczyciela, jego dojrzałość ideowa, zasób wiedzy i umiejętności stosowania zasad pedagogiki socjalistycznej w pracy, znajomość psychologii, znajomość przede wszystkim dziecka. Siłę tego ruchu należy wykorzystywać w tym kierunku, aby każdy nauczyciel w każdej szkole widział potrzebę a nawet konieczność badawczego stosunku do własnej pracy, do poczyniań dydaktycznych i wychowawczych swoich kolegów i swojej szkoły. Aby jak najwięcej szkół w mieście i na wsi stało się małymi ośrodkami pracy badawczo-naukowej.

Bez takiego masowego ruchu samych nauczycieli nie jest możliwe posuwanie się naprzód i rozwijanie naszej teorii i nauki pedagogicznej, nie jest możliwe uporać się zwycięsko z trudnościami i błędami pracy w szkołach.

Po trzecie — na naradzie naszej widzieliśmy demonstrację pomocy, które wzbudziły nasz najwyższy podziw, świadczące w jak sugestywny, przekonujący i prosty sposób można uczniowi udostępnić najbardziej trudne i skomplikowane zagadnienia, przykłady świadczące o ideowej, wysokiej wiedzy, talencie, o wysokiej kulturze pedagogicznej i naukowej ich twórców. Dumni jesteśmy z tych naszych koleżanek i kolegów. Są oni wymownym dowodem, do jak wysokiego poziomu jesteśmy w stanie podnieść pracę w szkołach. W odkrywczy sposób upogladowali oni słowa Tow. Bieruta: „Nie ma piękniejszego zawodu ponad zawód nauczyciela, który rozumie swoje powołanie”.

Nie wolno nam nie uронić z tego dorobku naszych przodujących koleżanek i kolegów. Najlepsze z tych

pomocy po ich sprawdzeniu i wyprodukowaniu winniśmy produkować w skali masowej w naszym przemysle pomocy szkolnych.

Popierając jak najwydatniej twórczą, odkrywczą, nowatorską i racjonalizatorską działalność nauczycieli w sporządzaniu pomocy naukowych, doceniajmy i nie lekceważymy — podkreślam to z całym naciskiem — odzwierciedlenia produkowania już istniejących wzorów dobrych pomocy.

Potrzeby naszych szkół są w tej dziedzinie jeszcze ogromne. Przemysł pomocy szkolnych, mimo że stale rozwija swą produkcję, nie jest w stanie potrzeb tych zaspokoić. Trzeba odgrodzić się z całą stanowczością od niesłusznych tendencji przemysłu szkolnego monopolizowania produkcji pomocy szkolnych w swoich rękach.

Celowe i słuszne jest organizowanie produkcji w małych warsztatach przyшкольных i międzyшкольных pod warunkiem, że uniknąć się będzie wytwarzania wielu takich pomocy, jakie przemysł nasz produkuje masowo i w dostatecznej ilości.

Szczególnie istotne jest to, ażeby ta odtwórcza praca nie przeistaczała się w rzemieślniczą manufakturową działalność, żeby miała na widoku cele dydaktyczno-wychowawcze, aby uczniowie włączeni do pracy dorabiali się zrozumienia praw naukowych w toku wytwarzania pomocy.

Po czwarte — skupiliśmy się nad sprawą ulepszenia, tworzenia nowych pomocy. Chcielibyśmy, ażebyśmy nie zapomnieli o sprawie wykorzystywania pomocy istniejących. Produkcja pomocy nie jest czymś samym dla siebie, przy ich pomocy chcemy ułatwić i skrócić proces nauczania, chcemy wydobyc maksymalnie elementy kształtujące podstawy naukowego poglądu na świat, momenty wychowawcze.

Cały sens wytwarzania pomocy polega na tym, aby je w pełni wykorzystywać, a nie traktować jako pokazowe eksponaty.



WALCE O WYNIKI NAUCZANIA I WYCHOWANIA



Rodowód pewnego chuligana

PRZED okienkiem kasy kina „Palladium” wybucha awantura. Chłopiec około 15 lat, popychając ciężarą kobietę wymyśla w najordynarniejszy sposób. W tym momencie zjawia się milicjant. Zatrzymany — to Andrzej R., uczeń kl. Ic Technikum Mechanicznego w Warszawie, przy ul. Śniadeckich 17. Ma lat 15, mieszka z matką, ojciec zginął w Warszawie w 1944 r. Milicjant nie jest zdziwiony zajściem. Zna już chuligana. To ten sam, który z szajką chuliganów 10 października 1953 r. pobił ucznia szkoły TPD przy ul. Kopernika, to ten sam, który wulgarnymi słowami obrażał dziewczęta z tejże szkoły, ten sam, który 13.XII.1953 r. był zatrzymany za chuliganstwo i siedział 2 dni w Izbie Zatrzymania dla Nieletnich przy ul. Wiśniowej. Chłopiec jest arogancki, na wezwanie milicjanta nie chce wyjść z kina, odpowiada wyniośle, lekceważącym tonem. Z miny i ze słów można wnioskować, że nie uznaje żadnych autorytetów i żadnych przepisów, które by go obowiązywały.

W RADZIE NARODOWEJ

MILICJA skierowała sprawę do Wydziału Administracyjno — karnego Dzielnicy Rady Narodowej. Od tego dnia upłynęło już wiele tygodni.

Jest 25 stycznia 1954 r. Wśród sterty różnych spraw z trudem znalezione sprawę Andrzeja. Niestety, sprawa jeszcze nie rozpatrzona. Karnych spraw jest dużo, trzeba załatwiać je w kolejności, według numerów — tłumaczy urzędniczka.

Sprawy młodzieży szkolnej nie są załatwiane osobno, nie są wydzielone. Rada Narodowa nie powiadamia szkół ani o tym, że sprawa wpłynęła, ani o terminie rozprawy. Stara się leczyć chuliganstwo na własną rękę.

W DOMU

ODWIEDZAMY Andrzeja w domu. Duże, czyste mieszkanie, wygodnie urządzone. Andrzej ma swoje biurko do odrabiania lekcji. Mówimy matce o celu naszej wizyty. Jest wyraźnie zmiaszana. Pracuje jako urzędniczka w pewnym przedsiębiorstwie budowlanym. Do domu przychodzi późno. Twierdzi, że dotychczas nie nie wiedziała o wyrykach syna.

Chłopiec natomiast nie okazał najmniejszego zdenerwowania. Wszystkiego się wypierał, twierdził, że został zatrzymany niewinnie, za „frajer”, jak to określa fachowym językiem chuligana, to znaczy, że pozwolił się złapać. Tego ucznia z TPD wcale nie pobił, kopał go tylko. Nie wymyślał ciężarów kobietom, ale powiedział jej „kilka słów prawdy”, nie popychał jej także, tylko odsunął ręką, a ona zaraz potoczyła się pod drugą ścianę.

W SZKOLE

Z ŻYCIORYSU i świadectw wynika, że Andrzej zmienił już kilka szkół. Był w Szkole Stopnia Podstawowego i Licealnego przy ul. Smolnej. Rzekomo ze względu na miejsce zamieszkania przeniesiono go do Szkoły TPD nr 2 przy ul. Bednarskiej.

Kierowniczka tej szkoły snuje długą i smutną opowieść na temat zachowania się chłopca. Mówi o dużych trudnościach, jakie z nim miała, o jego wyrykach poza szkołą i o ciągłym wpływającym skargach. Poza rozmową z matką szkoła nie zrobiła nic, by wpłynąć na chłopca. Za najlepsze wyjście uznano — pozbyć się kłopotliwego ucznia. Kierownictwo poraziło więc matkę, by oddała go do innej szkoły, najlepiej z internatem, np. do OO Salezjanów. Tak też matka zrobiła.

W Aleksandrowie Kujawskim u Salezjanów chłopiec był rok i ukończył tam klasę VII. Dotąd — był zwykłym łobuzakiem. Tu, w Aleksandrowie, zaczął „dojrzewać” na chuligana. Jak sam opowiada, nauczył się tam kłamstwa, oszuki-

wania i wykretów. Nie wolno było z internatu wychodzić, więc chłopiec, by móc pobić lub iść do kina, wykradał się cichaczem, oklamując, że spał lub siedział w ogrodzie. Takich przykładów opowiadał nam dość dużo. Zapisal się wprawdzie do ZMP, ale tylko dlatego, że w internacie „mówiono”, iż trzeba się zapisać, jeśli ktoś chce się dalej kształcić, inaczej — wszystkie drogi będzie miał zamknięte.

Po powrocie do Warszawy matka oddała go do Technikum Budowlanego, ale chłopiec, który nauczył się chadzać własnymi drogami, nie chciał kształcić się w tym kierunku, opuszczał lekcje. Lubił natomiast bardzo maszyny. Wreszcie w październiku 1953 r. — wbrew woli matki — wycofał dokumenty i przeniósł się do Technikum Mechanicznego przy ul. Śniadeckich 17.

Dyrektor Technikum Mechanicznego, kol. Eugeniusz Jankowski, jest zaskoczony naszą wizytą. Nic nie wiedział o wyrykach chłopca.

Zagladamy do akt personalnych ucznia. Świadectwo urodzenia, kilka świadectw szkolnych i życiorys. Prosimy o legitymację. Dokument sfałszowany. Rok urodzenia nie zgadza się z świadectwem. Rok 1939 przerobiony na 1936. Młody chuligan bez zająknięcia tłumaczy, że nie było innej rady, że nie chciał go wypuszczać na niedozwolone filmy i nie mógł się dostać np. na tak nęcy obraz jak „Malżeństwo aktorki”. Do tego, że palił papierosy w kinie i milicja wyprowadziła go z filmu — nie przyznaje się. Tłumaczy, że to „pech”, bo był podobny do chłopca, który siedział obok i palił.

Ciekawe, że na terenie Technikum Mechanicznego zachowaniem swoim nie zwraca na siebie uwagi. Jest bardzo słabym uczniem, miał 3 niedostateczne na I okres. Wychowawca zna matkę, rozmawiał z nią, ale że chłopiec nie awanturował się specjalnie w szkole, więc te 3 dwójki nie wydały się wychowawcy zbyt niepokojące. Nie też wychowawca nie zrobił, żeby chłopiec zaczął się wreszcie uczyć i żeby wykryć powody jego niedbalstwa i lenistwa. Co prawda — nie ułatwila mu tego matka Andrzeja, udręczona kłopotami z niesfornym synem i obowiązującą się wydalania go ze szkoły. Ratowała przynajmniej pozory — zapominając o konsekwencjach. Usprawiedliwiała więc wszystkie nieobecności syna, kryła jego bumelantwo.

Pytamy Andrzeja, jakie ma zainteresowania i czy należy do jakiegoś kółka na terenie szkoły. Odpowiada nam z ironicznym uśmiechem, że nie interesują go te sprawy. Do biblioteki szkolnej nie chodzi i nawet nie wie, gdzie się ona znajduje. Świadczy, że to nuda, jak określa chłopiec. Uczniowie tej szkoły chodzą często zbiórów do kina i do teatru. Na kółkach zainteresowań dyskutują nad sztukami teatralnymi, ale Andrzej nie był ani razu z kolegami w teatrze. Do kina woli chodzić z przemyślnymi znajomymi z ulicy. Do ZMP na terenie szkoły nie należy, chociaż na legitymację wydaną w czerwcu 1953 r. przez Zarząd Powiatowy ZMP w Aleksandrowie Kujawskim. Szkolne ZMP nie zainteresowało się dotychczas jego osobą, pomimo że Andrzej zgłaszał się — jak twierdzi — a nawet był na jednym zebraniu. Dokumentów z Aleksandrowa ZMP dotąd nie zażądało.

ZESPÓŁICY WYSIŁKI

POZNALISMY rodowód chuligana. W skali innych typów z tej galerii — Andrzej nie jest jeszcze najgorszy. Wydaje się, że nie jest pozycją straconą bezpowrotnie i że temu chłopcu o żywym umyśle i dużej samodzielności — da się przywrócić normalną młodzieńczość. Pod warunkiem — oczywiście — że wykorzystają się do tego środki wychowawcze, którymi

disponuje zarówno szkoła, dom, ZMP, jak i inne instytucje. Środków tych, niestety, dotąd nie podejmowano.

Pod adresem domu i szkoły: Żle jest, jeśli nie ma szczerości i współpracy między nauczycielami i rodzicami. Żle jest, jeżeli szkoła nie operuje innymi środkami wychowawczymi, jak usunięcie, przetrzepienie kłopotliwego ucznia do innej szkoły — jeżeli wychowawców nie interesuje pytanie, dlaczego uczeń źle się uczy, dlaczego nie bierze udziału w życiu koleżeńskim. Żle — jeżeli matka okłamuje szkołę, ukrywa błędy dziecka, usprawiedliwia nieobecność, lenistwo, rozwydrzenie — zamiast żądać pomocy w walce o duszę dziecka.

Pod adresem milicji i rad narodowych: Żle jest, że każdy chce wychowywać na własną rękę. W trudnej walce z chuliganizmem, wysiłki trzeba łączyć: milicja musi zawiadywać o zatrzymaniu ucznia nie tylko rodziców, ale i szkołę, Rady narodowe powinny wyłączać sprawę uczniów z ogólnego biegu spraw karno-administracyjnych, rozpatrywać je w trybie odrębnym — o każdej sprawie powiadamiając szkołę i żądając na rozprawie opinii o uczniu ze strony szkoły.

Rozstrześlenie wysiłków sprzyja bezkarnemu przesiłgiwaniu się chuliganów ponad opinią publiczną, ponad normami obowiązującymi w społeczeństwie, ponad prawem. Zespoleńie zaś wysiłków niezawodnie da pozytywne rezultaty.

HELENA TOMCZAK

O pierwszeństwo na śniegu i lodzie

Podczas pięknej, chociaż bardzo mroźnej pogody, odbyły się w Krynicy V Harcerskie Igrzyska Zimowe. Wzięło w nich udział ponad 850 uczestników — najlepszych uczniów i najlepszych sportowców ze wszystkich województw. W ciągu trzech dni młodzież walczyła ze sobą o pierwszeństwo na śniegu i lodzie. Zwycięstwo odniosła młodzież województwa krakowskiego, zdobywając nagrodę przechodnią Ministra Oświaty. Słabsze wyniki sportowe, ale najlepszą postawę wykazała młodzież województwa poznańskiego, zdobywając sztandar przechodni Zarządu Głównego ZMP.

Ogólnie trzeba stwierdzić, że tegoroczne Harcerskie Igrzyska Zimowe wykazały znacznie wyższy poziom niż poprzednie. Przede wszystkim w igryszkach tych — na wszystkich szczeblach — wzięło udział ponad milion młodzieży. (W roku 1949/50 brało udział 65.000, w roku 1952/53 — 700.000 młodzieży). Włączyły się w pełni do igryszek także województwa — jak np. koszalińskie — które w poprzednich latach wykazywały pewną obojętność w stosunku do sportów zimowych. W tym roku woj. koszaliński objęło igryszkami szkolnymi 75 proc. dzieci w wieku igryzkowym. (Opole objęło 80 proc., Poznań 90 proc. dzieci).

Następnie — co można było stwierdzić na igryszkach centralnych — podniosła się znacznie sprawność sportowa całej młodzieży, a w szczególności sprawność dziewcząt.

Nawet niektóre województwa zaskakiwały nawet poziomem swego przygotowania sportowego. Np. województwo warszawskie w tym roku przesunęło się w ogólnej punktacji na 5 miejsce z 13 zajmowanego w roku ubiegłym. Bardzo dobre przygotowanie wykazały województwa: stalnogiódzkie, wrocławskie i rzeszowskie. Popępszyło się również — co zresztą idzie w parze z wynikami — wyposażenie dzieci w sprzęt sportowy.

Korzystne wrażenie robił również jednolity strój sportowy młodzieży poszczególnych województw. Najlepiej wykypowało swoją młodzież woj. poznańskie, krakowskie i warszawskie.

Oczywiście, że wynikami i sprawnością dzieci kryje się praca organizatorów igryszek, a przede wszystkim praca tysięcy nauczycieli.

Na podstawie ostatnich doświadczeń można powiedzieć, że tam, gdzie praca nauczycieli wychowania fizycznego jest dobrze prowadzona, tam możemy obserwować również masowość sportu, dobre przygotowanie dzieci, staranne wyposażenie, a wreszcie dobre wyniki na igryszkach. Przykładem może tu być województwo krakowskie, które uzyskało pierwsze miejsce nie tylko dlatego, że młodzież z Zakopanego, Nowego Sącza i innych górskich okolic ma możliwość częstszego trenowania niż młodzież innych województw, ale dlatego, że województwo to przygotowało swoją młodzież bardzo starannie.

Kierownik sportowy grupy krakowskiej, kol. J. Gryżlak z Rytra, należy do tych wychowawców, którzy nie tylko potrafili w swojej wsi zapalić młodzież do sportu (w szkole podstawowej w Rytrze stanęło do igryszek szkolnych 42 dzieci), ale opiekując się grupą krakowską, wykazał maksimum starań w doskonałym wyposażeniu dzieci w sprzęt i bardzo troskliwej opiece podczas samych igryszek.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że wszystkie szkoły w Łodzi bez wyjątku wzięły udział w igryszkach szkolnych, a kierownik sportowy grupy łódzkiej, kol. S. Kujawski, również na igryszkach centralnych dokładał wszelkich starań, aby jego młodzież mogła wykazać się jak najlepszą postawą.

Dużą zasługą nauczycieli wiejskich ze szkół w Rządowie (woj. poznański), w Tyczynie, Łękach Górnych, Czudcu (woj. rzeszowski) jest to, że wysłali młodzież na igryszka zimowe ze sprzętem narciarskim własnej roboty.

Jeżeli będziemy mieć coraz więcej takich wychowawców dbających o podnoszenie sprawności fizycznej dzieci, to w krótkim czasie zatrą się różnice między województwami górskimi i nizinnymi — wszystkie będą mogły przystępować do igryszek w pełni przygotowane i mocne w poszczególnych konkurencjach.

Harcerskie Igrzyska Zimowe w Krynicy były nie tylko sportowym spotkaniem młodzieży. W godzinach przedpołudniowych młodzież współzawodniczyła ze sobą w biegach narciarskich czy jeździe figurowej na lodzie, po południu spotykała się na wspólnych pogawędkach i zabawie. Organizacja tych spotkań zajmowała się aktyw ZMP, starając się urozmaicić i uatrakcyjnić dzieciom pobyt w Krynicy. W ramach imprez międzywojewódzkich odbyły się spotkania młodzieży z przybyłymi na igryszka wiceministrem Oświaty, Z. Dembińską, wiceministrem Obrony Narodowej, gen. Popławskim, a także z autorami książek dla młodzieży, z redaktorami pism młodzieżowych, znanymi przednikami pracy i sportowcami. Do specjalnie miłych i pamiętnych dla dzieci spotkań należały odwiedzin przedstawicieli Wojska Polskiego. Zdarzało się, że jeden zaproszony przez młodzież oficer przyprowadzał ze sobą jeszcze kilku kolegów, którzy opowiadali dzieciom o życiu w wojsku, zachęcali do uprawiania sportu, wskazywali na przykładach, jak bardzo w pewnych okolicznościach przydaje się człowiekowi hart, odwaga i tężyzna fizyczna.

Wielkie znaczenie igryszek leży nie tylko w umasowieniu sportu, w podniesieniu sprawności fizycznej dzieci, ale w ogromnym oddziaływaniu wychowawczym. Dlatego do organizacji igryszek trzeba przyłożyć jeszcze więcej troski, a z tegorocznych doświadczeń wysnuć jak najwięcej wniosków na przyszłość, które pomogłyby w podniesieniu tej wielkiej młodzieżowej imprezy na jeszcze wyższy poziom. Do tej sprawy powrócimy jeszcze na łamach „Głosu Nauczycielskiego”.

JAN SZUREK

Dwie lekcje

Wizytując szkoły byłem obecny na dwu lekcjach o Wielkim Proletariacie w dwu różnych szkołach, w klasach VII.

W pierwszej szkole lekcję prowadził nauczyciel młody, wykwalifikowany, mający cztery lata praktyki. Rozpoczął on od powtórzenia materiału z poprzedniej lekcji, co trwało mniej więcej 10—12 minut. Potem przystąpił do opracowania nowego tematu. W klasie znajdowała się mapa i portret Waryńskiego. Nauczyciel opowiadał o roli robotników, o wyszku kapitalistów, o długim dniu pracy, o ciężkich warunkach, braku urządzeń higienicznych itd. Mówił językiem poprawnym, stylem zbliżonym do książkowego. Fakty naświetlał prawidłowo. Wykazał konieczność zorganizowania partii, której celem byłaby obrona robotnika przed wyzyskiem. Walka o interesy robotnika. Zapoznał potem dzieci krótko z postacią Waryńskiego, omówił powstanie Wielkiego Proletariatu, strajki, kasy oporu. Zakończył wiadomościami o sadzie, wyroku skazującym i upadku Proletariatu. Ta część lekcji zabrała mu 25 minut czasu. Teraz, w ciągu ostatnich 5—8 minut zebrał całość podanego materiału, rzucając uczniom krótkie pytania i zadając lekcję do domu.

Lekcja miała więc przebieg metodyczny, prawidłowy, materiał został podany dość wyczerpująco i całkowicie poprawnie. A jednak dzieci z trudem odpowiadały na końcowe pytania. Wydawało się, że los robotników, partii, Waryńskiego — nie jest dla nich interesujący. Miałem poważne wątpliwości, czy cel poznawczy i wychowawczy został osiągnięty, mimo że samej lekcji nie mogłem nie właściwie zarzucić.

Czego brakowało tej lekcji, uprzytomniłem sobie dopiero po wizytowaniu drugiej szkoły i drugiej lekcji o Wielkim Proletariacie. Tym razem prowadził ją również nauczyciel młody, po trzech latach praktyki, wykwalifikowany. Przebieg lekcji był niemal identyczny. Pomoc naukowa, ryciny, mapy — również wykorzystane. Ale język nauczyciela, styl jego opowiadania był zupełnie inny. Nie używał on zwrotów książkowych, nie mówił np. „ciężka dła robotników”, „długi dzień pracy” itp. — tylko: „Praca w fabrykach trwała 14 godzin. Pomyślcie, to tak, jakby wasi rodzi-

ce sli do pracy na godz. 6 rano, a wracali po godzinie 8 wieczorem — i tak dzień w dzień, całe życie!” Dzieci słuchały w napięciu, wzdychały. Nauczyciel mówił o Waryńskim, jako o człowiekowi młodym, słabych, pełnym życia i nawet humoru, a przy tym zdolnym do poświęceń i wyrzeczeń, do śmiałej walki, do odważnych, bohaterkich czynów. „I pomyślcie — dodał — umarł mając zaledwie 33 lata, po 7 strasznych latach więzienia, nie zobaczył już nigdy słońca, nieba, przyjaciół, umarł dlatego, że pragnął, żebyśmy wszyscy mieli lepsze życie niż ci, z którymi on żył, pracował i walczył”.

W klasie było cichutko — dzieci słuchały chwiej, wpatrywały się w portret Waryńskiego, a potem wypowiadały się chętnie i wyczerpująco. Widać było, że lekcja od razu utkwiła im w pamięci, podziałała na wyobraźnię. Ze słów dzieci przebiegała nienawid do tych, co wyzyskiwali i uciskali, zrozumienie sytuacji robotników, uwielbienie dla Waryńskiego i jego towarzyszy.

Oto dwie podobne w układzie, a jakże różne lekcje — i jak różne wyniki. Obie lekcje — metodycznie prawidłowe, ale pierwsza sztywna i „książkowa”, druga obrazowa, żywa, działająca na uczucie i wyobraźnię dziecka.

O „poglądowości” drugiej lekcji historii nie zadecydowały tylko mapa i ilustracje (były one przecież i na pierwszej lekcji wykorzystane), zadecydował obrazowy i barwny styl opowiadania, wynikający ze znajomości dziecka i ożywiony uczuciem samego nauczyciela.

Mysle, że i nauczyciele, i pracownicy pedagogiczni, wizytując lekcje, za mało zwracają na to uwagi. Sprawę pogłębienia naszej pracy wizytacyjnej poruszył artykuł wstępujący w nrze 5 „Głosu Nauczycielskiego”. Nie wystarczy sprawdzać rozkład materiału, prawidłowość układu lekcji, koncepty, zastosowanie pomocy naukowych. Trzeba umieć poradzić nauczycielom, jak ożywić lekcję, uczynić ją obrazową, dostępną i interesującą dla ucznia. Wtedy na pewno i wyniki będą lepsze.

LEON ZDIERAK
Radomsko

Jak przygotować uczniów do egzaminu z matematyki

Mówiąc o przygotowaniu uczniów do egzaminów nie będę poruszał zagadnienia, jak nauczyciel powinien w sposób najbardziej produktywny przeprowadzić powtórzenie materiału nauczania. Jest to sprawa ogólnej organizacji pracy dydaktyczno-wychowawczej w ciągu całego roku.

W ramach tego artykułu podam tylko pewne uwagi, które mogą przyczynić się do racjonalnego przygotowania się dzieci i młodzieży do egzaminów.

Obserwacje z ubiegłych lat wykazały, że większość uczniów zbyt późno zaczyna przygotowywać się do egzaminów. Podciągają do nich dopiero w ostatnim czasie, co za sobą pociąga w pracy, zbytnie przeciążenie uczniów i niepotrzebne zdenerwowanie z obawy, że nie zdąży się wszystkiego porządnie powtórzyć.

Aby tego uniknąć, należy rozpocząć przygotowanie się do egzaminów z początkiem trzeciego okresu. Okoliczność, że do tego czasu szkoła może jeszcze nie otrzymać tematów egzaminacyjnych z Ministerstwa Oświaty, nie powinna stanowić przeszkody; należy przerobić materiał powtarzany na podstawie programu, podręcznika i zeszytów z pytań egzaminacyjnych.

Tematyka zawarta w kartkach nie powinna być jednak podstawą przygotowania się uczniów do egzaminów, często bowiem kartki nie wyczerpują całkowicie programu nauki. Powtarzanie materiału programowego na podstawie kartek, tj. fragmentami zamiast w systematycznym

układzie — nie jest właściwe. Uczniowie nie powinni twierdzić, że „przygotowałem już 7 pytań”, lub też „przygotowuję po 3 pytania dziennie”, wówczas bowiem przygotowanie zostanie pozbawione jednej ze swoich najcenniejszych wartości, tj. powtarzania materiału w układzie systematycznym.

Należy zatem materiał zawarty w pytaniach podać uczniom w takiej formie, aby stanowił całość pod względem metodycznym, np. powtórzyć w całości dany „dodawania i odejmowania ułamków”, chociaż dział ten jest rozmieszczony w wielu pytaniach. Dotyczy to również innych działów, np.: „rozwiązywanie zadań konstrukcyjnych metoda miejsc geometrycznych”, „związki miarowe w trójkątach prostokątnych”, „postępy” itp. Wskazanie uczniom podręcznika, strony, na której znajdują odpowiedni materiał, czasu przeznaczanego na powtórzenie danego działu oraz czasu konsultacji z nauczycielem korzystnie wpłynie na poziom prac przygotowawczych do egzaminu. Przy omawianiu całości jakiegos zagadnienia należy zwrócić uwagę na pełne zrozumienie nie materiału, a nie tylko na mechaniczne jego opowiadanie.

W zeszytach egzaminacyjnych nastąpiły niedociągnięcia, polegające na zaprzeczaniu kształtując treści samych przykładów umieszczonych w pytaniach. W dotychczasowym rozwinięciu pytań egzaminacyjnych temat ogólny był przeważnie wysuwany na pierwszy plan. Np. w temacie „dodaj dwa ułamki, przy-

kład” uczeń wypowiadał regułę dodawania, często nie rozumiejąc treści wypowiedzianych słów, a następnie już bez ustnego wyjaśnienia rozwiązywał podany przykład. Sprawa należy pokierować wreszcie odwrócić. Zadania powinny stanowić ośrodek porządkujący pojęcia, wiadomości i umiejętności w pewnym zakresie. Tematy zadań powinny być szczególnie proste, nie chodzi bowiem o skomplikowane rachunek, lecz o wykazanie prawidłowości rozumowania przy rozwiązywaniu przykładu. Konieczne jest, aby uczeń wykorzystał okres przygotowań do egzaminu nie tylko na rozwiązywanie zadań, lecz również na zebranie i uporządkowanie tych pojęć, wiadomości i umiejętności, które wiąże się z treścią zadań i ze sposobem ich rozwiązywania, aby je następnie mógł wyczerpująco przedstawić podczas ustnego egzaminu.

Dobry nauczyciel objaśni uczniom sposób przygotowania się do odpowiedzi i na kilku przykładach wskaże formę rozwinięcia tematu. Przedstawi to w sposób konkretny:

Przykład: „Dodaj ułamki: $\frac{3}{5} + \frac{1}{3}$. Wybieramy umyślnie takie proste ułamki, aby obliczanie nie zajęło zbyt dużo czasu i by uczeń raczej przygotował się do dobrej odpowiedzi, wyjaśniającej samo zagadnienie dodawania ułamków. Uczeń więc, rozwiązując z łatwością taki prosty przykład powinien jednocześnie dać mniej więcej następującą odpowiedź: Dane

ułamki mają różne mianowniki. Aby dodać takie ułamki należy je sprowadzić do wspólnego mianownika. W danym przykładzie wspólnym mianownikiem jest 10.

Zamieniając mianownik ułamka $\frac{3}{5}$ na mianownik 10, zwiększamy go dwa razy. Aby wartość ułamka nie zmieniła się, należy i licznik tego ułamka zwiększyć dwa razy. Tak samo postępujemy z drugim ułamkiem, zwiększając jego licznik i mianownik pięć razy. Wówczas otrzymamy ułamki o równych mianownikach:

$$\frac{6}{10} + \frac{1}{10}$$

Sześć części dziesiątych i pięć części dziesiątych, to razem jedenaście części dziesiątych, zatem możemy napisać:

$$\frac{6}{10} + \frac{1}{10} = \frac{7}{10}$$

Otrzymałem ułamek niewłaściwy, który zawiera jedną całość i jedną dziesiątą część. Zatem

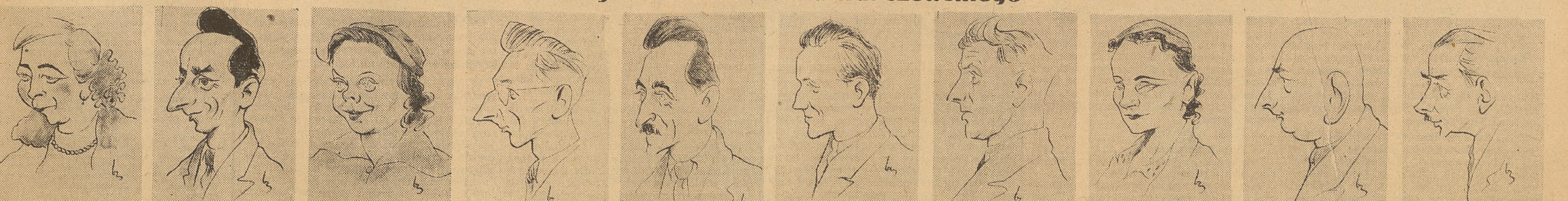
$$\frac{11}{10} = 1 \frac{1}{10}$$

Nie wyczerpuje tu naturalnie wszystkich zagadnień dotyczących egzaminów, lecz może uwagi te przyczynia się do wypowiedzi ze strony nauczycieli, do wspólnej wymiany doświadczeń, a tym samym do lepszego przygotowania uczniów do egzaminów.

MELANIA
DANIŁOWICZ-CHMIELEWSKA

Uczestnicy Narady Nauczycieli Racjonalizatorów

w karykaturze Tadeusza Marczeńskiego



Kol. Irena PINIARSKA Rier, szkoły TPD nr 5 w Gnieźnie
Kol. Jan MANIAK naucz. Lic. Ped. w Brzegu (woj. opolskie)
Kol. Anna PROMIS wychowawczyni przedszkola w Łodzi
Kol. Konrad ZAWADZKI naucz. Lic. Wych. Przedszkoli w Szczytnie
Kol. Henryk NIEMIRSKI naucz. Technikum Hardt. w Łodzi
Kol. Joachim TASZKA kier. Szkoły Podst. w Zawadzkiej Książce (woj. opolskie)
Kol. Stanisław ZAWADA kier. szkoły w Małym Gacnie (woj. bydgoskie)
Kol. Aleksandra DUTKOWA naucz. zoologii w Ketrzynie (woj. olsztyńskie)
Kol. Kazimierz STROMIŃSKI kier. prac. rezerw. w Paszcu
Kol. Aleksander LEWANDOWSKI kier. sekcji prac. rezerw. WODKO — Stalingrad

